

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | LÓDŹ, WTOREK, 26-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 206

Wykrycie domu gry.

Tam gdzie warszawiacy zostawiali swe pieniądze.--Policja w swojskiem Monte Carlo.--Gościnne zaproszenia.

Z Warszawy donoszą:

Mieszkanie p. Franciszka Krowińskiego, przemysłowca, zajmującego dwa pokoje z kuchnią przy ul. Mokotowskiej 43 oddawna zwróciło uwagę policji. Wiadomości, że mieści się tam dom gry, były potwierdzone wielokrotnie, chodziło tylko o to, kiedy, w jakim momencie najodpowiedniej byłoby

zrobić rewizję

w tej rodzimej filji Monte Carlo. Stało się to w nocy. Kilku wywiadowców ukryło się w domu i przeczekano w ukryciu do czasu „otwarcia” lokalu. W chwili, gdy pewna

grupa hazardystów

wchodziła do mieszkania, zdołali tam wtargnąć także wywiadowcy. Przedewszystkiem „opanowano” mieszkanie, zajmując wszystkie punkty strategiczne jak: drzwi, okna i telefon.

Następnie skomunikowano się z policją, która niebawem wkroczyła do

zdobytej fortecy

i objęła ją oficjalnie w posiadanie.

Filja Monte Carlo była urządzona po myślowo.

W pierwszym pokoju mieściła się „resauracja” — suto zastawiony stół czekał na zgłodniałych i znużonych karciarzy. W drugim stał szereg zielonych stolików.

Oba pokoje i kuchnia były pozawieszane makatami i gobelinami, przy telefonie i przy wszystkich (zresztą szalenie zasłoniętych) oknach pełniły służbę specjalne strażniczki.

Przy stolikach zastano znanych graczy. Z wszystkich spisano protokół. Gotówkę gracze zdołali ukryć.

Przy telefonie do późnej nocy pełnił dyżurny wywiadowca, z którym kon-

Pożar pod Łodzią.

Łódź, 26 lipca.

Krwawa łuna zajaśniała wczoraj w nocy nad wsią Romanowo, gminy Gospodarz, powiatu łódzkiego. Palily się zabudowania należące do Wilhelma Gingera. Dgień wskutek sprzyjającego wiatru rozszerzał się z gwałtowną szybkością.

Akcją ratowniczą zajęła się cała wieś — oraz mieszkańcy pobliskich osad.

Dzięki energicznej pracy po upływie godziny pożar zdołano umiejscowić. Zazudowań Grigera nie udało się jednak ratować. Spłonęły one doszczętnie. Straty wynoszą przeszło dwadzieścia tysięcy złotych. Dogaszanie zgłiszcz trwało do rana.

Władze policyjne ustaliły, iż pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem domowników Grigera.

ferowali nieznani bywalcy lokalu, myśląc, że rozmawiają z kimś z wtajemniczonych. Pytano z niecierpliwością czy policja opuściła już mieszkanie i czy można już wejść.

Wywiadowca

zapraszał wszystkich gościnnie i oto, kiedy policja opuszczała już lokal, spotkała przed bramą kilkunastu wytwornych panów, śpieszących do tej Mexki karciańskiej. Nazwiska spóźnionych gości spisano również.

Kochały się razem

i razem rzuciły się w objęcia śmierci.

Z Warszawy donoszą:

W restauracji „Heinricha” na rogu Krochmalnej i Żelaznej usiłowały wczoraj późnym wieczorem pozabawić się życia dwie kelnerki, Marja Zakrzewska, licząca 25 lat i Czesława Kendrowska l. 22.

Zajęte w restauracji jako kelnerki, Zakrzewska i Kendrowska zakochały się w pewnym młodzieńcu, który do pro pozycji obydwu rywali odnosił się jednakowo — obojętnie.

Między rywalkami dochodziło ostatnio coraz częściej do zażartych kłótni, a nawet i bójek.

Wczoraj wieczorem właściciel restauracji zauważył nagle brak kelnerek. Wtem doszły go z jednego z bocznych gabinetów urywane jęki kobiecy. Otworzywszy drzwi zastał obie rywalki leżące (obok siebie) na podłodze w stanie nieprzytomnym. Jedna z nich jęczała słabo, mając oczy przymknięte.

Niebawem ustalono, że obie postanowiły jednocześnie popełnić samobójstwo, by w ten sposób rozwiązać spór miłosny. Wypłył więc znaczniejszą dozę trującego płynu. Obie desperatki przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

P. Woinicz wraca do służby policyjnej po słynnych swych rewelacjach o warszawskim urzędzie śledczym.

Z Warszawy donoszą:

Wielkie wrażenie wywarł w kołach policyjnych dekret ministra spraw wewnętrznych w sprawie b. podkomisarza warsz. policji politycznej Radosława

Wojnicza, który znany jest z zamieszczonych przez niego w „Głosie Prawdy” i w „Republice” rewelacji o urzędzie śledczym.

P. Woinicz zajmował przez kilka lat

stanowisko podkomisarza policji politycznej. Po głośnym swego czasu wypadku (wybuch bomby) w redakcji tygodnika „Niezależnej Partii Chłopskiej”, gdzie raniony został prowokator Trojanowski, usunięci zostali z policji naczelnik Piątkowski, zastępca jego Lacki. Wówczas wystąpił z policji również podkom. Woinicz, przerzucając się na dziennikarstwo. Wkrótce po zamieszczeniu rewelacji przestał pracować p. Woinicz w dziennikach.

W myśl dekretu m-stwa spr. wewn który ukazał się wczoraj, podkomisarz Woinicz zostaje restytuowany.

W związku z tem krąży pogłoski, że p. Woinicz zostanie zamianowany naczelnikiem urzędu śledczego lub kierownikiem brygady kradzieżowej — ewentualnie brygady fałszerstw.

Zagadkowe szmery podziemnie.

Co powiedzą geologowie.

Lwów, 26 lipca.

Od kilku dni znajduje się Zioczów pod wrażeniem wiadomości przyniesionych do miasta przez chłopów ze wsi Woroniaki, odległej od Zioczowa o 3 kilometry, o zagadkowych szmerach podziemnych, jakie od pewnego czasu dają się słyszeć przechodzącym przez wieś w pasmie gór Woroniaki. Według opowiadań zaniepokojonych wieśniaków

szmery te przeradzają się chwilami w potężny huk, który wywołuje we wsi panikę. Mieszkańcy Woroniaków widzą w zjawisku siłę nieczystą. Liczni wycieczkowcy ze Zioczowa, którzy byli na miejscu potwierdzili fakt niesamowitych huków podziemnych, wobec czego geologowie lwowscy zamierzają podobno zająć się zbadaniem tego zjawiska.

Budowa samolotów dla komunikacji Europa—Ameryka.

Berlin, 26 lipca.

Fabryka samolotów Rohrbacha w specjalnych montowniach na przedmieściach Berlina „Wedding” buduje dwa samoloty pasażerskie dla komunikacji powietrznej z Ameryką. Będą to dwa olbrzymie samoloty zdolne do przebywania bez lądowania przestrzeni 7000 — 8000 km. Długość kadłuba samolotu wynosi 16 m., szerokość prawie 3 metry, rozpiętość skrzydeł 38 m., siła motorów

1300 koni, a szybkość 180—200 km na godzinę. Precz zapasu benzyny i 2 pilotów owe krążowniki powietrzne unoszące 8000 kg. pomieścić będą mogły 9 pasażerów. Wkrótce już podjęty zostanie lot próbny pierwszego z samolotów, który otrzyma nazwę „Robbe II”. Lotu transatlantyckiego na samolocie tym dokona znany z czasów wojny lotnik niemiecki Udett.

Japończyk w Łodzi chce kupować tekstylja.

Łódź, 26 lipca.

W dniu dzisiejszym przybył do Łodzi gość z Dalekiego Wschodu p. Katsutaro Inabata, prezes izby handlowej w Ossaka i konsul honorowy Rzeczypospolitej w Japonii.

P. Inabata interesuje się eksportem tekstyliów na Daleki Wschód i w tym celu odbędzie szereg konferencji w związku eksportowym i w związku przemysłu włókienniczego w państwie polskiem.

Pobyt egzotycznego gościa w Łodzi związany jest z dążeniem do nawiązania ściślejszych stosunków handlowych pomiędzy Polską a Japonią. (g).

Malwersacje na uniwersytecie w Lublinie.

Z Lublina donoszą:

Wykryto tu duże nadużycia, których dopuścił się identent uniwersytetu lubelskiego, Michał Jaxa-Plewkiwicz, cieszący się dotychczas pełnym zaufaniem władz uniwersyteckich. Plewkiwicz podjął nieprawie większe sumy, zdefraudował weksle i czekł na ogólną sumę 40 tys. złotych.

Rozruchy antysemityczne na Kowienszczyźnie.

Kowno, 26 lipca.

„Jüdische Stimme” podaje, iż w ostatnim czasie rozpoczęły się w Poniewieżu na Litwie napady na żydów. Awanturnicy napadają na przechodzących żydów, bijąc ich. Cała ludność żydowska Poniewieża jest wielce poruszona, gdyż obawia się większych ekscesów. Rząd litewski walczy wciąż ze znacznym deficytem budżetowym. Prócz innych redukcji w pozycji rozchodów postanowiono zlikwidować organ rządowy „Lietuva”. Drukarnia „Lietuva” ma być sprzedana.

Marjan nie chce pracować ale lubi pieniądze.

P. Marjanna Ciupińska (Piaseczna 14) zwróciła się wczoraj do policji z następującym doniesieniem.

— Tyle mam zmartwienia z mym synem Marjanem: Chłopiec nie chce pracować, awanturuje się stale. Onegdaj zatrudyłam, iż z szulady zniknęło czterdzieści złotych. Syn przyznał się, iż zabrał gotówkę. Nie chcę zwrócić pieniędzy, więc postanowiłam zwrócić się do komisariatu. Policja po przeprowadzeniu śledztwa pociągnęła go do odpowiedzialności.

Kultura pod wodami Oceanu.

Tajemnica Atlantydy.

Jak człowiek epoki kamiennej przekształcił się w egipskiego mędrca.

Owiana czarem wiekowych legend, spoczywa pod taflą oceanu „szósta część świata” — Atlantyda.

Wspominali i pisali o niej w zamierzchłych czasach wielcy mężowie filozofii Sallust i Platon; przekazały ją potomności hieroglify i malowidła, zamknięte w grobach piramidy, a dziw o niej szepotali kapłani egipscy.

I podania narodów, które osiadły wzdłuż morza Śródziemnego, wspominają o straszliwej katastrofie, która miała ongiś usunąć olbrzymi ląd z powierzchni podłonecznej, ląd rozciągający się od Europy daleko ku zachodowi...

Ponad tym lądem, ponad zamarłą kulturą tego świata, przelewają się dziś fale oceanu, lecz legendy na tle ścisłych badań uczonych przybierają kształty rzeczywistości.

Taki ląd istniał i był zamieszkały przez ludność o wysokiej kulturze.

Najdawniejszą wieść o nim podaje Platon, a znalazł ją w zaspiskach Solona, który żył i działał w Atenach 200 lat przed nim.

Solon uzyskał te wiadomości w czasie swego pobytu w Egipcie od kapłanów świątyni Neit.

Platon pisze: „Przed słupami bramy Herkulesa, na zachód od cieśniny Gibraltaru, rozciąga się olbrzymia wyspa, oddzielona od lądu licznymi wyspami małym; — zamieszkuje ją naród wojowniczy, rządony przez potężnych królów.

Atlantydzki posiadli wiele umiejętności, byli bardzo liczni, a przedsiębiorczość ich i odwaga wiodły do wojen zdobywczych, które doprowadziły do podboju wybrzeża morza Śródziemnego.

I kto wie, czy i Grecja nie poszłaby w jarzmo atlantydzów, gdyby nie straszliwa katastrofa, która pochłonęła cały ląd i zatopiła walczące wojska.

Uczony zakonnik Anastazy Kirchner, czytując się w stare księgi, stwierdził w r. 1657, że wyspy Kanaryjskie, Madera i Azory są ostatnimi śladami zapadłego lądu.

Szwedzki uczyony prof. Berger wyraża ten sam pogląd.

Dno oceanu Atlantyckiego jest bardzo nierówne, środkowa jego część wznosi się w kształcie litery „S” od północy ku południowi. Grzbiet otoczony jest rzędem wysp wulkanicznych: Tristan de Cunha, St. Helena, Ascension, wyspy Kanaryjskie, Madera, Azory, Faer Oern, Islandja i Jan Mayn.

Rzecz niezmiernie ciekawa, że wśród wykopalisk Ameryki środkowej znaleziono mnóstwo zabytków sztuki i kultury, podobnych zupełnie do wykopalisk z Egiptu.

W r. 1912 ogłosiła prasa amerykańska, że wnuk słynnego archeologa Szlemana, który na podstawie studjów Iliady odnalazł drogę do starej Troji, posiada w zbiorach swego dziadka wielką wazę z brązu z napisem „od Kronosa, Króla Atlantydy”.

W zbiorach tych znajduje się podobno i „papyrus”, zawierający opis kultury Atlantydy oraz daty, wykazujące początek kultury egipskiej na 16.000 lat przed Chr.

Resztki wysokiej cywilizacji znajdujemy rozsiane dokoła kultury Oceanu Atlantyckiego, a poznajemy ją już na wysokim stopniu rozwoju.

Gdzie są przejścia? — Z jakich początków wyrosły? — Wszakże samodzielniego przeobrażenia człowieka „okresu kamiennego” w egipskiego kapłana z głęboką wiedzą matematyki i astronomii nie da się pomyśleć!

Człowiek okregu kamiennego, dziki, nieustannie walczący o byt prymitywny, nie mógł tak nagle przemienić się w istotę o głębokiej wiedzy.

Stopni przejściowych dotychczas nie wykryto.

Stwierdzono tylko, że w zamierzchłej przeszłości okresu trzeciorzędnego rozciągał się ląd od Europy do Ameryki, rozbijany przez kataklizmy przyrodnicze i zwolna pochłaniany przez fale



Niewielkim pocieszeniem dla naszych chłopców, którzy nie dawno leszcze Arzeli w oczekiwaniu egzaminów, będzie powyższa fotografia: don Juan i don Gonzale synowie króla hiszpańskiego przed szkolną komisją egzaminacyjną zdającą sprawę z swych postępów w naukach

Olbrzymia afera eksportowa.

Bez grosza w kieszeni ateryżyci zakupili towarów za 650.000 marek, a później uciekli bez śladu.

W świecie handlowym i przemysłowym Berlina szeroko komentowana jest afera firmy eksportowej Oskar Calow. Afera ta miała przebieg następujący:

Był dyrektor banku Oskar Calow, lat 62, poznał kupca Süßmanna, a za jego pośrednictwem drugiego kupca... Süßmanna. Calow dał się namówić do założenia firmy eksportowej pod własnym nazwiskiem: Oskar Calow. W domu przy Motzstr. 77 wynajęto dwa pokoje umeblowane i panowie Süßmann i Süßermann, w charakterze pomocników handlowych przystąpili do pracy. Właściciel z powodu choroby nie zajmował się prowadzeniem interesów, polegając w zupełności na swych pracownikach. Wykorzystali oni dobre imię i stosunki Calowa tak sprytnie, iż bez pieniędzy, na kredyt, otrzymali od 120 poważnych firm bawełnianych, włókienniczych i truciących się handlem skór olbrzymią ilość towaru, którego wartość przekroczyła sumę 650.000 marek.

Używszy w kombinacjach towar Süßmann i Süßermann przesyłali natchemniast międzynarodowemu konsorcjum aferzystów „Bracia Brown” w Londynie. Firma „Bracia Brown”, po spieniężeniu towaru na rynku angielskim 60

proc. uzyskanych funtów szterl. chowała do swojej kieszeni, a 40 proc. przesyłała berlińskim wspólnikom.

Calow po kilku miesiącach działalności Süßmanna i Süßermann, zorientowawszy się w sytuacji, zgłosił upadłość swej firmy. Zarządca masy konkursowej po przeglądnięciu ksiąg i porozumieniu się z wierzycielami, stwierdził, że firma eksportowa „Calow” ma przeszło 650.000 marek passywów i ani jednej marki w aktywach.

Za pośrednictwem policji angielskiej, przy osobistej interwencji w Londynie, udało się zarządcy masy konkursowej wycisnąć z „Bracia Brown” 52.000 marek poczem właściciele tej firmy, czując, iż pali im się grunt pod nogami, drapnęli do Kanady.

Afera firm „Calow” oparła się o sąd. W pierwszym dniu rozprawy wyszło ostatecznie na jaw, że Calow nie miał nic wspólnego z firmą eksportową pod swym nazwiskiem, której duszą byli Süßmann i Süßermann.

W kołach prawniczych Berlina przeważa opinia, że Calow padł ofiarą aferzystów i że sąd uwolni go od winy i kary.

Jak w Ameryce robi się majątki?

Historja domu towarowego, który 2 razy doszczętnie spłonął.

Znany nieskończenie wiele historyjek z dziejów miliardów amerykańskich, którzy rozpoczęli od zajęcia roznosicieli gazet, czyściutów, lub posługaczy, i dochodzili do niebywałych fortun. Do tego rodzaju historyj należą dzieje kariery właścicieli największego w Chicago magazynu pod firmą „Mandel Brothers Inc.”

Założyciel tej firmy, Leon Mandel, przybył do Chicago w roku 1852, i na

oceanu, podobnie jak w czasach obecnych pochłaniana jest wyspa Helgoland.

Pozostała z niego jeszcze olbrzymia wyspa, o której wspomina Plato, wyspa Atlantydy a i tę zatopiły w końcu fale wśród huk trzęsienia ziemi i eksplozji wulkanicznych.

Wieści o Atlantydzie mogły być podane przez nielicznych tylko pozostałych świadków katastrofy.

I tak z mgieł, baśni i podań wylania się rzeczywistość istnienia niegdyś rodu człowieczego o wysokiej kulturze na olbrzymim lądzie, będącym dziś dnem oceanu. Prawda wydobyta z poetyckich podań ubiegłych tysiącleci jest cenniejsza od fantazji!

pierwszej swej posiadzie zarabiał dwa dolary tygodniowo. Wówczas, Chicago będące teraz drugim co do zaludnienia miastem Ameryki, liczyło zaledwie 60 tysięcy mieszkańców. Leon Mandel wraz z braćmi założył sklepik w tem mieście i jednocześnie z rozwojem miasta rosło powodzenie sklepiku.

W r. 1871 straszny pożar, który nawiedził Chicago, spalił też, dobrze już prosperujący sklep. Ale bracia Mandel nie opuścili rak: otworzyli znowu swój magazyn, zrazu w prowizorycznych barakach, potem w odbudowanym domu.

W r. 1874 miasto znowu nawiedził pożar; znowu padli ofiarą bracia Mandel i ich sklep i znowu dzwignęli się z ruiny.

W ciągu 42 lat od chwili założenia magazynu był w rekach tej samej rodziny. Obecnie obrót roczny firmy wynosi 28 milionów dolarów i przynosi zysk półtora miliona dolarów.

Magazyn ma powierzchnię wynoszącą przeszło 28 morgów i położony jest w „najruchliwszym punkcie świata”, jak mówią Amerykanie, t. j. na skrzyżowaniu State Street i Madison Street.

Dwukrotny chrzest ognia wyszedł więc na dobre miliardera.

„Ogniowa Brygada”. Superfilm amerykański, gloryfikujący pracę strażaków.

William Nigh, reżyser Metro-Goldwyn ukończył pracę nad realizacją obrazu „Ogniowa Brygada”, który w przyszłym roku ukaże się na ekranach polskich.

Jest to pean na cześć tych bohaterów, o których zbyt mało pisze się i mówi.

Oryginalne zdjęcia z gorączkowych prac straży ogniowej, sensacyjne sceny pożarów tworzą ramy dla wstrząsającej historii trojga braci strażaków. Nad losem ich drzy ustawicznie matka, która przy jednym z olbrzymich pożarów straciła ojca dzielnych chłopaków.

„Ogniowa Brygada” zdobyła w Nowym Jorku niesłychany sukces. Na ulicach, prowadzących do kinoteatru, zebrały się tłumy strażaków, samochody straży ogniowej, upstrzone olbrzymimi plaszami reklamowymi, objeżdżały całe miasto.

Z okazji premiery urządzono wielką zbiórke dla matek, których synowie ponieśli śmierć w walce z ognistym żywiołem.

Porywające i wstrząsające jest wynoszenie sierot z płonących domów.



Józef Kessel, znany pisarz rosyjski, któremu akademja francuska przyznała w tym roku nagrodę za powieść.

Cudowny płyn. Radjum potęguje porost zboża.

Włoski lekarz nazwiskiem Boglio doznał podobno wynalazku, który mógłby mieć nadzwyczaj dodatnie skutki w rolnictwie, gdyby rzeczywiście posiadał taką skuteczność, jaką mu wynalazca przypisuje. Jest to płyn nazwany przez niego „bioros”, przyczem jeśli się nim pokropi zboże, natenczas rozrasta się ono w sposób dotąd niesłychany. Na żdźble pszenicy powstaje pęk kłosów, który sprawia że wydajność pszenicy jest kilkakrotnie większą od obecnej. Jeszcze korzystniejszy nawet jest rzekomo wpływ płynu na ryż. Wieść o tym wynalazku wywołała we Włoszech ogromne zainteresowanie, bo tam właśnie najważniejszym zadaniem gospodarki krajowej, jest dążyć do tego, aby kraj sam wyżywił mieszkańców i nie musiał tyle sprowadzać z zagranicy jak obecnie. Trudność pewna w eksploatacji wynalazku leży w tem, że do wytwarzania płynu trzeba radjum, które jest bardzo drogie, bo gram kosztuje wiele set tys. złotych. Jak zapewnią wynalazca, nawet mimo wysokiej ceny radjum wynalazek zupełnie opłaca się, natomiast przeszkoda znów istnieje w tem, że cudownego tego metalu, jest na świecie zbyt mało, by mógł służyć jako przymieszka do wzniesionego płynu.



— Zablerz tę obrzydliwą papugę. Cały dzień obrzydliwie przeklinał
— Ależ zaczęła, moja droga. Jest jeszcze bardzo młoda. Zobaczysz, że za kilka lat w twoim towarzystwie nauczy się kłać lepiej!...

„Pocałuj mnie w ogon!”

Tak mówił „djabek” do wystraszzonego chłopca, a później złośliwie mu skórę kijem.

Lódź, 26 lipca

W jednej z wiosek pod Radomiem mieszkał niejaki Kazimierz Rokić, człowiek popędliwy, cieszący się wśród sąsiadów opinią awanturnika.

Szczególną animozję czuł Rokić do swego najbliższego sąsiada Wilczka, z którym się procesował i

wszczywał bótki

w karczmie. Ponieważ sąsiad również nie należał do ludzi uległych, obaj kłócili się ze sobą przy każdej okazji. Przed kilku dniami Rokićowi zginęło kilka korcy żyta. Wieśniak posądził o kradzież synów sąsiada i postanowił się z nimi rozprawić.

Gdy wieczorem młodzieńcy byli samy w mieszkaniu wtargnął do nich, uzbrojony w kłonicę. Rokić pobił ich tak dotkliwie, iż musiano do nich wezwać lekarza. Młodzieńcy po powrocie do zdrowia zaprzysięgli mu zemstę.

Następnej nocy ubrali się w długie, czarne płaszcze i przyprawili sobie rogi i ogony.

Złodziejskie zarobki były wczoraj obfite.

Wolski Bolesław, bez stałego miejsca zamieszkania, skradł z mieszkania parę kamaszy wartości 15 zł. Gaworowi Zygmuntovi, zam. w Rudzie Pabjanickiej.

Firmie „Lechart” przy ul. Narutowicza 27 skradziono z magazynu manufakturę ogólnej wartości 1200 złotych.

Bazelski Kazimierz, właściciel budki z wodą sodową przy ul. N.-Cegielińskiej róg Leśnej, skradł portfel z gotówką 170 zł. Hartowiczowi Henrykowi, zam. przy ul. N.-Cegielińskiej 60.

Chorańskiemu Jakóbowi, zam. przy ul. Drewnowskiej 21, skradziono z mieszkania marynarkę, wartości 40 zł.

Tarkelbaumowi Izraelowi - Janklowi, zam. przy ul. Brzezińskiej 16, skradziono z mieszkania różnej bielizny, resztek towaru; obuwia itp. ogólnej wartości 500 zł.

Luterka Władysława, zam. przy ul. Nowo-Pabjanickiej w domu Wajberga pociągnięty do odpowiedzialności za przywłaszczenie znalezionych pieniędzy 25 zł. ze szkoda Grochańskiej Marjanny, zam. przy ul. Szosa Pabjanicka 50.

Sobozak S., zam. w Chojnach przy ul. Jarogowej 23 i Kawczyński Antoni, zam. w Galkówku, przywłaszczyli sobie cholewki i spedy wartości 208 zł. ze szkoda Kierszenblata Ica, zam. przy ul. Zgierskiej 44.

Upadek ze schodów.

Lódź, 26 lipca.

Na dworcu kaliskim wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek.

Fryderyk Wietak, przyjezdny z Żelowa spadł ze schodów prowadzących z dworca na jezdnię doznając ciężkich obrażeń cielesnych.

Pogotowie stwierdziwszy neknięcie czaszki udzieliło mu pomocy.

poczem ukryli się w krzakach, rosnących przy zagrodzie Rokiecia.

Wieśniak, powracający samotnie do domu, oniemiał ze strachu na widok strasznydel.

— Djabek — wybełkotał.

Rokić chciał uciekać, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

— Czy ty jesteś Rokić? — rozległ się straszny głos jednego z djabków.

— Tak. Czego chcecie odemnie? — wyszeptał zbieleiałymi wargami.

— Chcemy żyta.

— Dostaniecie, ile chcecie.

— Oddasz nam wszystko, co masz...

— Oddam, ale darujcie mi życie.

— Dobrze, ale musisz nas pocałować w ogon.

Rokić nie chciał spełnić tego żądania djabków. Jedno z strasznydel

zamierzyło się nań grubym kijem,

co zmusiło go do posłuszeństwa.

Gdy dotknął drżąca dłonią ogona ludypera, pozostał on mu w ręce. Był to zwykły, czarny kij.

Rokić cofnął się osłupiały.

„Djabek” z dzikim wyciem rzuciły się wówczas na niego, powaliły go na ziemię i

poczęły go nielitościwie okładać pałkami.

Rokić stracił przytomność. „Duchy” obawiając się aresztowania ulotniły się. Jakiś przejeżdżający wieśniak zaopiekował się rannym.

Ponieważ okazało się, iż Rokić został dotkliwie poturbowany przewieziono go do szpitala.

Djabków nazajutrz zdemaskowano i oddano w ręce policji.

Golił w bramie za 20 groszy

aż sprytny rzezimieszek zlikwidował mu razurę.

Lódź, 26 lipca.

Wincenty Starzycki był ongiś pracownikiem fryzjerskim w jednym z miasteczek pod Łodzią. Po utracie posady przyjechał do naszego miasta, gdzie daremnie starał się o jakiegokolwiek zajęcie.

Ponieważ skromne oszczędności wyczerpały się szybko, Starzycki znalazł się w krytycznej sytuacji.

Sprytny osobnik nie stracił jednak wiary w siebie. Wpadł na pomysł oryginalnego interesu.

Krażył po przedmieściach Łodzi i zaczął przechodzić.

— Przepraszam, ale pan jest bardzo nieogolony. Nie wypada tak chodzić. Chodź pan do bramy, za dwadzieścia groszy ogolę pana! Mam przy sobie brzytwę, ręcznik i wodę kolońską.

Dowcipny fryzjer nie skarżył się na brak klientów. Niekiedy zarabiał w ciągu dnia kilka złotych. Interes prosperował co raz lepiej. Pewnego dnia Starzyckiego spotkała przykra przygoda.

W bramie jakiegoś domu golił pewnego młodzieńca. Klient był bardzo elegancki i obiecał mu pół złotówki. Gdy fryzjer na chwilę udał się na podwórzo po wodę, młodzieniec ukradł mu brzytwę oraz dwa ręczniki i zbiegł.

Starzycki był zrozpaczony. Musiał bowiem zlikwidować interes. Po upływie kilku dni przyłapał jednak nieuczciwego klienta i oddał go w ręce policji. Był to 20-letni Lejzor Kornmann, bez stałego miejsca zamieszkania.

Kornmann znalazł się przed sądem, który skazał go na 6 tygodni aresztu.

Ptaka pod marynarką.

Trzy lata pokuty za jedną kurę.

Lódź, 26 lipca.

Zygmunt Dąbrowski, wielokrotnie już karany więzieniem, amator cudzej własności, w ciągu kilkunastu lat fachowej pracy wykazał się w oryginalnej specjalności.

Kradł jedynie kury i kaczki, które sprze dawał później na rynku. Swego czasu zakradł się on do komórki, należącej do właściciela piekarni przy ulicy Konstantynowskiej 17 p. Alfonsa Hermansa.

Dąbrowski, który wylamał zamki, liczył na większą ilość ptactwa domowego, lecz znalazł w komórcie tylko jedną kurę.

Niezadowolony z wyników swej pracy ukrył kurę pod połą marynarki i wolnym krokiem udał się na ulicę. Przed bramą zetknął się oko w oko z p. Hermansem. Spotkanie było niezbyt mile.

Właściciel piekarni zauważył bowiem iż nieznamy ukrywa ptaka pod marynarką i przytrzymał go aż do przybycia policji.

Dąbrowski został aresztowany. Wczoraj znalazł się on przed sądem, który ze względu na przeszłość oskarżonego skazał go za kradzież kury na trzy lata więzienia z pozbawieniem praw.

Opętana przez diabła?

Sensacyjne objawy nadnaturalne pod Warszawą. — Ślady szatana. — Kobieta sztywnieje i mówi po tatarsku. — Piętna uścisków. — Co to jest?

Z Warszawy donoszą:

W samotnej willi pod Rembertowem zamieszkuje rodzina emigrantów rosyjskich, pp. Osipowiczów.

Nieszczęśliwy to dom, bowiem, jak twierdzą członkowie rodziny, zagnieżdżył się w nim szatan, którego

ślady można oglądać

na podłodze, ścianach i meblach.

Od sześciu miesięcy pp. Osipowiczowie żyją w bezustannej trwodze. Zwłaszcza najmłodsza córka, Marja, stale jest napastowana przez nieczystą siłę.

Młoda kobieta mniej więcej co trzy tygodnie

zapada w trans

nesamowity.

Wije się konwulsyjnie, krzycząc, że wstąpi w nią djabek.

Przemawia początkowo w języku rosyjskim. Nagle zmienia intonację głosu i zaczyna

krzyczeć po grecku,

to znów po tatarsku, choć nigdy mowy tej nie studjowała.

Czasami sztywnieje zniecka. Staje się wtedy

twarda jak drewno

i tak lekka, iż można ją z łatwością

podnieść za guzik od sukni.

Po ataku na skórze rosjanek występują sine piętna, jak gdyby od uścisków ludzkiej ręki. Kilkakrotnie załapała się podczas transu, iż djabek dusi ją za gardło. I istotnie, w chwile potem ujrano wyraźnie ślady palców na jej krtani.

Najciekawsze objawy zaczęły pojawiać się w ostatnich czasach. Pewnego razu, po niezwykle burzliwej nocy, na drewnianem łóżku Marji Osipowiczówny znaleziono

wypalony odcisk

męskiej ręki. Podobne stygmaty zauważono na ścianach oraz na podłodze.

Rodzice „opętanej” czynią rozpaczliwie wysiłki, byle wypędzić niewidzialnego gościa. W rogach pokoju pozawieszali święte ikony,

lampka oliwna goreje

we dnie i w nocy, był duchowny prawosławny z wodą święconą. Niestety, egzorcyzmy skutkują na krótką metę.

Ratujcie, mordują! Miłe zakończenie zabawy.

Lódź, 26 lipca.

W lokalu przy ulicy Kątnej odbywała się zabawa...

Przy dźwiękach muzyki tańczono do upadłego. Część twarzystwa przy bufecie raczyła się wódeczką.

I nagle rozległ się przeraźliwy krzyk — Mordują! Ratujcie!

Jakiś młody robotnik padł na podłogę, zalewając się krwią. Na sali powstało zamieszanie. Goście, nie wiedząc, co się stało, poczęli się cisnąć ku wyjściu.

Dopiero po upływie kilku minut organizatorom zabawy udało się uspokoić zebranych.

Okazało się, iż ranny Ludwik Szymczak otrzymał cztery ciasy nożem w pierś. Był on nieprzytomny. Pogotowie po nałożeniu opatrunku przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala.

Przybyła policja wdrożyła śledztwo. W związku z krwawą napaścią przytrzymano braci Nowickich, zamieszkałych przy ulicy Grodzieńskiej 6.

Powodów bójki nie ustalono dotychczas.

Pięścią i nożem

na niewinnego człowieka.

Lódź, 26 lipca.

P. Abram Menson (Konstantynowska 25) padł wczoraj ofiarą kilku opryszków.

Przechodząc wieczorem ulicą Zgierską natknął się na kilku pijanych awanturników. P. Menson chciał się cofnąć, lecz jeden z nieznamych uderzył go pięścią w głowę tak silnie, iż upadł na ziemię, opryszki, rozwścieczeni jego wołaniem o pomoc, zadali mu kilka ciosów nożem w pierś, poczem skryli się w ciemnościach nocnych.

Dopiero po upływie kilku minut rannego spostrzegli przechodnie, którzy wezwali pogotowie i policję.

Przybyły lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł go do domu.

Z ZA KULIS „TOTKA“.

Kto „robi” wyścigi i kto robi...
z publiczności warjata?

„Koalicja”. — Bookmacherzy i naganiacze. — Stolica gra w Łodzi na niewidzianego. — Triple i kwadry. — Bookmacher zawsze wygrywa. — Asekuracja na wypadek klęski. — Jak się „branża” „pokrywa?”

Dezorientując publiczność, iluści trzymają tempo gry w rękę!

— Kategorycznie protestuję przeciw pańskim poufałościom z moją żoną!
— Z pańską żoną? A ja myślałem, że to pański starszy brat...

Płeć pokrzywdzona. Mężczyźni się duszą, gdy kobiety spacerują sobie swobodnie.

Pragnąłbym zabrać głos w imię obrony interesów „płci brzydkiej” w sprawie lżejszego ubioru panów w obecnym sezonie upałów.

Panie wszystkie chodzą w szatach lekkich powiewnych, gdzie przystęp powietrza do ciała jest nieograniczony i przeto nie uskarżają się wcale na duszność atmosfery. Tymczasem my (trudno wyliczyć co nosimy) skępowani jesteśmy nie tylko dzikimi przepisami mody, ale jeszcze i tego „co wypada”, przeto dusimy szyję kołnierzykiem, ściągniętym przy pomocy krawatów, kamizelki nas parzą, marynarki duszą i grzeją bez litości.

W mieście nie zauważyłem ani jednej osoby, któraby się odważyła zdjąć marynarkę na ulicy (byłby to dopiero shocking). Uważam, że bezwzględnie należy przeprowadzić zmianę mody dzisiejszej na korzyść także panów i spodnie z paskiem wraz z koszulą np. a la Słowacki zatrują ulicę.

Najbrzydszy pies.

Oryginalny konkurs we Francji.

W gminie podmiejskiej Cachin pod Paryżem odbył się niezmiernie oryginalny pokaz. Premjowano tam pieski, nie posiadające rasy ani urody a palme zwycięstwa miał odnieść pies w ludzkim pojęciu najbrzydszy.

Okolicznościowi amatorzy nadstawili swe jak najbardziej typowe pokarki.

Wobec tłumy gawiedzi ulicznej, krzykliwej dzieciarni i gapiów, jury rozpoczęło czynności i bez trudu wynalazło szczytowo mianem szampiona pieska zwycięzcę konkursu. Jednogłośnie za „gamin” o ogromnej, czarnej głowie w ogniste łaty i wątlwym korpusie nawpół białym, nawpół czarnym, osadzonym na krzywych nóżkach jamnika.

„Jest to bardzo miły piesek” twierdzi jego właściciel, p. Bourdaes, stolarz z zawodu. Urodził się w warsztacie, jako potomek starej sukki rasy foxterierów i dużego psa owczarskiego. Jest oczywiście bardzo szpetny, ale niezmiernie czujny i stróż nieporównany!

Na przyszły rok „gamin” będzie miał napewno rywali z najodleglejszych zakątków świata, gdyż myśl jest oryginalna.

JUBILEUSZ WŁADYSŁAWA LINA W „CASINIE”.

Benefisowy wieczór w „Casinie” z okazji jubileuszu Wł. Lina zapowiada się bardzo dobrze i wzbudził, jak to było do przewidzenia, duże zainteresowanie wśród publiczności łódzkiej.

W środę 27 b. m. „Casino” nie wyświecła obrazu, a program składa się z pierwszorzędnych numerów kabaretowych, piosenek, tańców i skeczów. Prócz beneficentki, Nuty Bolskiej i Wacława Zdanowicza, bierze udział szereg zaproszonych artystów warszawskich.

Szanowny zespół bookmacherów, sezuający od 2 tygodni wcale wydatnym rezultatem na łatwościerności łódzian składa się z kilku potężnych band, operujących poważnym kapitałem. Każda z band ma swoich funkcyjnarjuszów, najemników, laurów i wszelkiego rodzaju katylinasne egzystencje do wszystkiego.

Bandy są świetnie zorganizowane, oparte na surowym rygorze i ogromnej sprawności działania. „Tuzy” czołowe band, rekrutują się przeważnie z najmniejbezpiecznych szulerów karcianych, znanych dobrze policji stołecznej.

Bandy te w osobach swych hersztów tworzą t. zw. „koalicję”, która posiada „kaucję” od wszystkich band.

Poza bookmacherami, w których się

gra na torze (wypłacają oni zazwyczaj o jeden punkt więcej niż kasa, a nigdy ponad 200 zł. za bilet pojedynczy) istnieją naganiacze, t. zw. w żargonie bywalców „picerzy”.

Ich zadaniem jest kręcić się koło kas „radzić” publiczności i kierować w ten sposób popyt na bilety na konia, o obstawieniu którego chodzi bookmacherom.

Głównym źródłem dochodów bookmacherów, jeśli chodzi specjalnie o wyścigi łódzkie jest Warszawa.

Mają oni swój sztab w cukierniach Kleszcza, Rzymskiej, Loursa i in. w Warszawie i przyjmują stawki według programu wyścigów na Łódź.

Zaznaczyć trzeba, że bookmacherzy wywiązują się ze swych zobowiązań i wygrane pokrywają swoim „klijentom”, ale warunki gry są tego rodzaju, że wypłaty są nader rzadkie.

Bookmacher przyjmuje stawki w Warszawie tylko na t. zw. „triple” i „kwadry”, t. j. na trzy lub cztery konie, wybrane przez klienta ze wszystkich biegów.

Jeśli ktoś wygrał, powiedzmy, w pierwszym z wybranych przez się biegów całą sumę musi postawić na następny, jak rzekliśmy wyżej, conajmniej trzy, lub cztery razy.

Fizyczną wprost niemożliwością, trafem niemal nie obserwowanym jest, by ktoś trafił wszystkie cztery razy. Jeśli natomiast raz przegra pieniądze pozostają w kieszeni bookmachera, który w ten sposób zawsze wygrywa.

Asekuracją na wypadek klęski bookmachera, na wypadek progresywnie zwiększających się stawek przy kilkukrotnej wygranej klienta jest t. zw. „koalicja”, która ratuje zgranego bookmachera pieniędzmi, utworzonymi przez kaucję. Ale to są zjawiska sporadyczne i nader rzadkie.

Gdy „bookmacher” widzi, że grają u niego na konia, który może przyjść do mety, a nie jest b. obstawiony i stać obawa wysokich wypłat, puszcza w ruch swych naganiaczy.

„Praca” naganiaczy przy kasach nie zawodzi nigdy prawie. Koń „pewniak” łatwo obstawiony jest błyskawicznie niemal „kryty” biletami i po przyjeździe do mety takiego „pewniaka” przy kasie formuje się długi ogonek wygrywających a wypłaty są minimalne.

Bookmacher na wszelki wypadek pokrywa się i odpowiednią ilością biletów dla siebie, aby pokryć ew. straty na koniach wygranych.

Nie mówimy tu w tej chwili o tym, że szanse grających są minimalne i z tych powodów, że nici bookmacherów (dzieje się to na całym świecie) trafiają i do stajni.

Ze bywają na torach wypadki, o których się filozofom nie śniło. Ze koń kula wy już na starcie przybiega pierwszy do mety, a konie wysokiej klasy są „zajeżdżane” na zakrętach i pozostają bez miejsc!

Bywa i tak że na wyścigu przychodzi koń nieznan, nieodznaczający się żadną klasą, że dyplomowani, świetni, uznani jeźdźcy z marką spisują się dzielnie... tylko przy wadze, a w takim wypadku wygrał na „nieznanym koniu” i „nieznanym jeźdźcu” tylko potentat bookmacherski, który za jednym zamachem pokrywa się, jak mówią bywalcy „z bebecami”.

Ze wszystkiego cośmy tu powiedzieli widać jak na dłoni, że filmi dezorientując publiczność trzymają tempo gry w rękę b. mocno i są zawsze panami sytuacji.

A publiczność, spytacie? Publiczność jest od tego, aby w masie przegrywała, co widzimy na łódzkich wyścigach.

Są co prawda nader nieliczne wyjątki, które tylko potwierdzają regułę.

Spytacie: więc grać, czy nie grać?

— Jak kto woli, oto jedyna odpowiedź



— Moja żona od trzech dni milczy jak zaklęta, bo ją obraziłem jednym jedynym słówkiem.

— O mój kochany, powiedz mi to słówko.

Bankructwo teatru miejskiego

Pracownicy techniczni skarżą dyrekcję do sądu i chcą zająć ruchomości teatralne.

Łódź, 26 linca.

Przed kilku dniami donosiliśmy o tem że dyrektor teatru miejskiego dr. Arnold Szyfman zwrócił się do magistratu miasta Łodzi z prośbą o przyznanie mu dodatkowego subsydjum w wysokości 20 tysięcy złotych.

Prośbę swą dyr. Szyfman uмотwo-wał pokaznym deficytem, jaki teatr miejski poniósł w ostatnim sezonie. Starania o przyznanie dodatkowego poparcia finansowego dotychczas pozostają bez skutku, a tymczasem z innej strony brak funduszy w teatrze miejskim daje się poważnie we znaki.

Zatrudnieni w teatrze pracownicy techniczni dotychczas nie otrzymali należnych płac. W związku z tem wczoraj odbyło się posiedzenie związku pracowników teatralnych, na którym sprawa ta była omawiana.

Zaległości w płacy personelu technicznego wynoszą około 16 tysięcy złotych. Naradzano się szeroko jak tę sumę wyegzekwować. Wreszcie uchwalono zaskarżyć dyrekcję teatru miej-

skiego w osobie dyrektora Szyfmana do sądu i prosić o decyzję opatrzoną rygorami natchmiastowego wykonania.

O ile zaległe płace nie mogłyby być wypłacone gotówką, wówczas pracownicy mogliby przez komornika zająć ruchomości teatru i tym sposobem otrzynać należne im wynagrodzenie.

Jednocześnie uchwalono zwrócić się z prośbą o interwencję do p. wojewody inspektora pracy oraz do magistratu.

W toku dalszej dyskusji wyłoniła się sprawa dorocznego urlopu pracowników, który przypadał zazwyczaj na miesiąc sierpień.

W bieżącym roku dyr. Szyfman nosi się z zamiarem prowadzenia teatru również przez sierpień, wobec czego sprawa urlopu nie została ostatecznie zdecydowana.

Pracownicy teatralni postanowili zgodzić się na pracę w sierpniu jedynie pod tym warunkiem, że dyrekcja teatru miejskiego wypłaci za ten miesiąc przypadające pobory zgóry. (n).

Co usłyszymy dziś przez radio?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, nad program i komunikaty P. A. T. 15.00 — Komunikaty gospodarcze i meteorologiczne, nad program. 15.20 — Przerwa. 16.35 — Odczyt p. t. „Broń odporna raślin” — wygł. prof. Adam Czartkowski. 17.00 — Nad program i komunikaty. 17.15 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. L. Dwercakowskiego, Helena Ostrzyńska (fortepian). Utwory: Webera, Wagnera, d'Albera, Michałowskiego, Chopina i in. 18.35 — Komunikaty P. A. T. 18.50 — Odczyt p. t. „Ró-

sja Sowiecka”, wygł. dr. Stefan Littauer. 19.15 — Rozmaitości, wypowiedź p. Lawiński. 19.35 — Odczyt p. t. „Dolina Wisła”, wygł. dyr. Stanisław Lewicki z działu „Krajoznawstwo”. 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.15 — Przerwa. 20.30 — Alarm nocny w obozie przysposobienia wojskowego w Puławach, transmisja bezpośrednio z obozu. Biuletyn „Messenger Polonał” w języku francuskim. 22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny, sygnał czasu, komunikaty policji, nad program i komunikaty P. A. T. 22.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz”.

Przykład dla naszej P.A.S.T.y..

Poczta amerykańska

pracuje ku zadowoleniu publiczności.

Jak zorganizowano powitanie Lindbergha?

Jak wiadomo, poczta i telegraf w Ameryce są przedsiębiorstwami prywatnymi, dlatego też muszą się w stosunku do publiczności zachowywać tak, jak zabiegliwy kupiec względem dobrego klienta.

Dyrekcja telegrafu korzysta z każdej okazji, aby publiczność zachęcić do częstszego depešowania.

Gdy Lindbergh miał wracać po dokonaniu swego wspaniałego czynu do Ameryki, dyrekcja telegrafu rozesłała don publiczności następujący cyrkularz:

„Powinicie przywitać Lindbergha w ojczyźnie telegraficznie”.

Wybieracie z poniższych s łów po cenie 48 centów za nocną depešę. Wykreślić co niepotrzebne, podpisać się i poślić do najbliższego urzędu telegraficznego, resztę my załatwimy.

Nr. 1. Serce Ameryki bije na pańskie spotkanie. Witaj w ojczyźnie (Podpis).

Nr. 2. Cieszę się, żeś powrócił pułkownik. Jak będziesz leciał koło nas, wstap. (Podpis).

Nr. 3. Bajeczny lot, królewskie przyjęcie, niesłuchanie się pan trzymał, pułkownik. Witaj w domu. (Podpis).

Nr. 4. Zrobiłeś nadzwyczajne rzeczy dla zbliżenia Ameryki z Europą. Ameryka wita pana, pułkownik. (Podpis).

Nr. 5. Sto milionów ludzi zachwyca się Tobą. Witaj w ojczyźnie. (Podpis).

Nr. 6. Nie masz Tobie równego co do wspaniałej odwagi i rozumu. Witaj w Ameryce. (Podpis).

Nr. 7. Jesteś obywatelem świata, lecz zawsze naszą chlubą. (Podpis).

Nr. 8. Niema ani jęgo amrykanina, który by osobiście nie był dumny z Pańskiego czynu. Witaj. (Podpis).

Nr. 9. Izba handlowa zasyła zaproszenie do zwiedzenia miasta. Witaj, bo haterze.

Nr. 10. Klu... wita Pana pułkownika, postawiłeś iście po amerykańsku..

Też znalazła „pokarm“...

Szwaczka jadła igły

aż zbierała ich sobie w żołądku... 203...

Lekarze jednego ze szpitali nowojerskich mieli teraz niezmiernie rzadki okaz do badań, znaleziono bowiem w żołądku pewnej pacjentki 283 szpilki. Zaczęła ona się skarżyć na straszne bóle żołądkowe, chociaż przedtem nigdy nie chorowała.

W szpitalu zrobiono szereg zdjęć przy pomocy aparatu Rentgena, dzięki czemu zdołano dostrzec szereg przedmiotów, wyglądających jak szpilki. Zarządzono natychmiast operację, która

wykazała, że chora miała w żołądku 283 igły i szpilki, które połknęła zupełnie bezwiednie.

Chora w ciągu lat 18 pracowała jako szwaczka w órnych ochronkach, zarabiała niewiele choć od wczesnego rana do nocy zajęta była pracą. Ponieważ nie raz jadła skromny posiłek przy maszynie do szycia, więc mogło się zdarzyć, że od czasu do czasu połknęła jakąś igłę czy szpilkę, przylepioną do chleba.

Sięgając po jakiś przedmiot ręką, kładła ona igłę czy szpilkę do ust mogło więc zdarzyć się, że i w ten sposób połknęła pewną ilość igieł. A że prztem jadła coś, więc nie mogła zauważyć klócia czy bólow.

Dopiero w ostatnich czasach skarżyć się zaczęła na ucisk w żołądku, co właśnie doprowadziło do operacji. Operacja ta udała się całkowicie i cały woreczek igieł i szpilek wydobytych z żołądka, złożono pacjentce na pamiątkę.

Może zobaczywszy to wszystko, będzie na przyszłość ostrożniejsza i nie zechce odżywać się szpilekami.

Ręka Fatmy i Dżiny.

Przesady arabskie utrudniają życie ale owiane są za to urokiem poezji i egzotyizmu.

Arabowie są bardzo przesadni. Wierzą w upiory i duchy. żyją w nieustannym lęku, by nie wejść w zatarg, szukają też wszelkich sposobów ustrzeżenia się przed złymi duchami czy chorobami. Dlatego wszędzie widać dowody ich przesadności.

W pierwszej linii widnieje ręka Fatmy; talizman ten, mający odwracać wszelkie nieszczęścia, znajduje się wszędzie: w czerwonym kolorze wymalowana ręka Fatmy wisi nad drzwiami, kobiety i dzieci noszą ją na łańcuszku na szyi. A gdy ma się zdarzyć coś szczególnego, np. buduje się nowy dom, wówczas rękę Fatmy maluje się na nim nie farbą już, lecz krwią złożonego w ofierze zwierzęcia.

Gdy się przechodzi w Arabji przez oazy, widać na gałęziach palm wypukłe czaszki kóz czy wielbłądów; wiszą one tam jako wypróbowany środek na odczynienie złego spojrzenia. Bo arabowie wierzą, iż są ludzie, którzy przychodzą na świat ze złem spojrzeniem.

Jeżeli taki właśnie człowiek przechodzi przez ogród palmowy i mówi, że w tym roku będzie świetny urodzaj, przekleństwo przejdzie przez ogród i owoce uschną. Właśnie dla odwrócenia tego przekleństwa umieszczane są na palmach czaszki i inne części szkieletów zwierzęcych.

Arabowie wierzą np., że są duchy pośredniczące między ludźmi a aniołami; są to dżin.

Gdy np. ogień pali się źle, nie należy zlorzeczyć, bo wtedy dżin ognia rozgniewa się i robi takie iskry, że cały dom stanie w płomieniach. Gdy znowu kobieta znajduje się u źródła, musi bardzo ostrożnie wkładać wiadra czy dzbany robi się to w tym celu, aby ostrzec dżin, kąpiące się właśnie w źródle; ostrzeżone mają czas ubrać się i zejść z drogi.

Kobiety arabskie ciągle zresztą myśla o tych duchach dżin i wszędzie stawiają małe miseczki z wodą, by duchy mogły się umyć przed zwykłą modlitwą; bo dżin są również dziećmi Allaha i modlą się pięć razy dziennie.

Dawanie sobie rady z tymi duchami dżin w życiu codziennym nie jest wcale takie proste, jakby się zdawać mogło. Trzeba bowiem ciągle o tem myśleć, by duchowi temu nie wejść w drogę a ponieważ dżin jest niewidoczny, ciężko więc usunąć się mu, trzeba stosować wszelkie środki ostrożności celem uniknięcia starcia.

Siadać należy także bardzo ostrożnie, by nie usiąść na dżina, który może właśnie uprawia drzemkę poobiednią; siadając ostrożnie daje mu się możliwość usunięcia się z danego miejsca. Jeśli się chce jakiś przedmiot wyrzucić, trzeba o tym głośno powiedzieć, by dżin, znajdując się na tym przedmiocie, zdołał go opuścić. Trzeba jednym słowem ciągle na to uważać, by duchom tym najmniej nie uczynić krzywdy.

Człowiek strzela, Bóg kule nosi...

Fikcyjny pojedynek zakończył się śmiercią.

Dwa lata temu urzędnik Walter Setz i notariusz Tuika, wiedeńscy i obaj należący do związku „Frontkämpfer“, posprzeczali się na tle różnicy zdania o wojnie światowej, obrzucając się prztem wzajemnie dotkliwymi obelgami. Spór przedłożono sądowi honorowemu, który postanowił pojedynek na pistolety na nader ciężkich warunkach. Ponieważ jednak rejent Tuika musiał w interesie klientów, opuścić na dłuższy czas Wiedeń, postanowiono za obustronną zgodą odłożyć pojedynek aż do jego powrotu.

Kilka dni temu po jego przyjeździe sprawę rozpatrzono ponownie. Przeciwnicy, którzy w międzyczasie się ze sobą pogodzili, postanowili jednak w uznaniu orzeczenia sądu honorowego stanąć do pojedynku z tem, że spotkanie będzie tylko fikcyjne. Wybrano miejscowość

Oenenburg, na granicy węgierskiej, nie podpadającej więc pod prawo austriackie, które uważa pojedynek za zwyczajną zbrodnię.

Spotkanie odbyło się niebawem: tak świadkowie jak i lekarze byli powiadomieni o postanowieniu pojedynkowania się tylko pozornie, dla większego nawet bezpieczeństwa, ustawiono przeciwników w odległości 70 kroków. Tuika, który miał pierwszy wystrzelić, zwrócił się do sekundantów z zapytaniem, gdzie strzelać, aby nie trafić przeciwnika. Poradzono mu oddać strzał w ziemię, co też on dany znak uczynił. Niestety, kula, odbiwszy się o kamień, trafiła przeciwnika w okolicę brzucha. Gdy wieziono ciężko rannego do szpitala, nastąpił krwotok i biedny Setz wyzionął ducha. Ofiara tragicznego wypadku liczyła zaledwie lat 25.



JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial”

Łódzki romans kryminalny.

Nazajutrz — o godzinie dziesiątej wieczorem.

— Tarlicki wyszedł z hotelu, gdzie zamieszkał, kierując kroki w stronę Mazowieckiej. Przeszedł przez Krakowskie Przedmieście, rozgwarzony Nowy Świat i skręcił w Świętokrzyską. Był w świetnym humorze, gdyż uzyskał dwa niezwykłe ciekawe wywiady, które już przetelefonował do Łodzi.

Z lekkim tedy sercem postanowił zabawić się w „Mimozie”, dokąd zaprosiła go Helczyńska. Już zdążył zauważyć świeższe litery olbrzymiego napisu, umieszczonego na dachu dwupiętrowej kamienicy. Rzuciły one czerwone i niebieskie odbłaski na chodnik, przed który zajeżdżały co chwila eleganckie auta prywatne, taksówki i dorożki.

W jaskrawo oświetlonych drzwiach stał umundurowany portier, sztywny, z poważną miną, jakby spełniał bardzo poważną funkcję.

Reporter oddał kapelusz i laskę do

garderoby, poczem podążył do górnych apartamentów, gdzie odbywały się „występy”.

Zatrzymał się przed olbrzymim afiszem i przejrzał nazwiska aktorów.

— Lina Allan — to chyba ona... — pomyślał — Tańce ekscentryczne i salonowe...

Wszedł na salę i usiadł przy stoliku obok scenki. Kelnerowi który wyrósł jak z pod ziemi, kazał Tarlicki podać butelkę wina węgierskiego. Około godziny jedenastej rozpoczęły się produkcje, przeważnie wokalne i taneczne.

Po kilku numerach — nudny, niedowcipny konferencier, zerkający zyczliwie w stronę pierwszych stolików, zajętych przez „szampańskich gości”, zapowiedział „dansen excentrique” pary tanecznej: Harry Litow — Lina Allan.

Teraz dopiero nasz reporter, zbywający dotychczasowe produkcje z należytym lekceważeniem i obojętnością, odwrócił się w stronę scenki. Rozsumęła się

kurtyna, ukazując widzom skapanom na purpurze reflektorów dekorację. Zachodzące, krwawe słońce na tle jakiegoś egzotycznego widoczku, nieumiejętnie i bardzo pretensjonalnie odtworzonego na płótnie przez nieznanego artystę — dekoratora.

Tandeta rozpaczliwa, ale publiczność okazywała żywe zadowolenie. Taniec „znakomitej pary” całkowicie był przystosowany do dekoracji, spowodował mimo to huraganowe oklaski, co zawdzięcza przedewszystkiem należy dokładnie obnażonej Linie Allan to zn. Wicie Helczyńskiej.

Po kilkakrotnym wywoływaniu na scenę, tancerka uciekła za kulisy. Tarlicki podniósł się ociężale z miejsca i udał się do garderoby aktorów, znajdując się za scenką. Wita przebiegała się właśnie w elegancką sukienkę balową, obszytą świecącymi szkiełkami.

— Będzie pani jeszcze tańczyć? — za pytał po przywitaniu.

— O, tak — odparła, uśmiechnąwszy się wdzięcznie. — Teraz idzie charleston salonowy...

— Czy pani już wychodzi na scenę?

— Nie, po trzech numerach... Może pan u mnie posiedzieć, jeżeli, naturalnie, sprawia to panu przyjemność...

— Ależ bezwzględnie... Tembardziej że mam do pani małeńki interesik...

— Do mnie? — zdziwiła się.

— Tak...

— Słucham pana...

Poczęstował ją papierosami i sam zapalił.

— Zaczę prosto z mostu, ale niech to pani nie zraża...

— Proszę — odrzekła z lekkim niepokojem.

— Salon mój „Safo” jest pani znany, prawda?

— Owszem... Tak..

— Słyszała pani zapewne o samobójstwie Tinstowej, która wypła truciznę w tym właśnie zakładzie pana Nauerowej..

Na twarzy Wity odmalował się niepokój. Poczęła ćmić nerwowo papierosa, strząsając przez roztargnienie popiół do puderniczki.

— Słyszałam, tak, ale... czego właściwie chce się pan dowiedzieć ode mnie? I w jakim celu?

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

— W jakim celu? Jestem przecie dziennikarzem i nie w tym chyba dziwnego niema jeżeli chcę wyświetlić jedną z najbardziej tajemniczych spraw, jaka zaintrygowała opinię publiczną...

— Dobrze, rozumiem pana, czym jednak ja skromna kobieta, stojąca na ubożu wielkich wydarzeń mogę pomóc tak bardzo gorliwemu reporterowi w rozwikłaniu tej zagadki?

W głosie jej dzwięczała nuta ironii.

(D c.n.)

Przygoda autora „Valencji” w zrewoltowanym Wiedniu

Aby uniknąć szykan p. Salabert udał socjalistę i z honorami został przyjęty przez robotników.

Zabawną przygodę podczas ostatnich wypadków wiedeńskich miał znany kompozytor lekkiej muzyki, Francuz Francois Salabert, autor „Valencji” (zarobił na tej piosence miliony i obecnie posiada 3 własne teatry w Paryżu).

Salabert miał pecha, że przyjechał do Wiednia akurat w piątek po południu, gdy walka na ulicach rozgorzała w całej pełni.

Salabert wysiadł na dworcu wśród ogólnego rozgadrdjaszu; nie było mowy o dosaniu taksówki, gdyż żaden szofer nie chciał jechać do miasta. Oprócz tego służba kolejowa na dworcu zajęła niezbyt przyjazną postawę względem podróżnych, w jej mniemaniu bogatych burżuów, gdyż przyjechali oni luksusowym Orient-Expressem.

W tym momencie wpadł na wspaniały pomysł towarzyszący Salabertowi dr. Kompozytor francuski, władający biegle niemieckim.

Nie namyślając się długo, przystąpił do przewodniczącego komitetu strajkowego kolejarzy, stojącego właśnie na peronie i energicznym tonem wskazując na Salaberta, oświadczył, że jest sekretarzem tego pana, który jest znanym francuskim przewodcą socjalistycznym.

Pocziwy towarzysz-kolejarz z ważną miną zapytał o nazwisko tego znanego socjalisty.

— Salabert — odparł spokojnie domniemany sekretarz.

— Aha Salabert — mówi kolejarz, — w porządku i zaraz wydał potrzebną przepustkę, wystarał się o auto i z wszelkimi honorami przeprowadził znającego towarzysza.

14 miliardów złotych rocznie na szosy.

Świeżo ogłoszony raport „National Industrial Conference” wykazuje, że w ub. roku fiskalnym Stany Zjednoczone wydały na budowę i utrzymanie szos przeszło półtora miljaru dolarów. Przed 20-tu laty wydatki na ten cel były nie znaczącą pozycją, w budżetach rządowych obecnie przedstawiają one więcej niż 6-tą część całego budżetu publicznego, ustępując jedynie miejsca wydatkom federalnym i stanowym na szkolnictwo i bezpieczeństwo publiczne.

Podczas niepogody zawody futbolowe w Ameryce odbywać się będą w sali.

W jednym z dzienników angielskich ukazał się następujący bardzo ciekawy artykuł:

„W najbliższej przyszłości futbol uprawiany będzie zimą pod dachem. W Ameryce ukazują się już realne plany, wprowadzające piłkę nożną pod dach. Pierwszy powziął tę myśl właściciel zawodowego klubu futbolowego w Nowym Yorku mr. Nat Agar. Mr. Nat Agar, dla którego klub Brooklyn Wanderers jest instytucją wyłącznie zarobkową zaproponował utworzenie ligi, w skład której weszłyby 8 klubów. Drużyna nie składałaby się jak zwykle z 11, ale z sześciu, albo siedmiu graczy, którzyby się pomieścili w zamkniętym placu na Garden Arena. Nat Agar, by czas gry trwał 30 minut, tak aby wszystkie drużyny mogły brać udział w turnieju w ciągu jednego wieczoru. Podłoga w Garden Arena ma być pokryta jakimś specjalnym gatunkiem sukna. Szerokość bramek ma być dostosowana do wielkości boiska.

Czy projekt mr. Gardena znajdzie poparcie u footballistów okaże najbliższa przyszłość.

Republika czy cesarstwo?

Ustrój republikański jest zły, gdyż nie sprowadza deszczu.

Rozmowa z byłym cesarzem chińskim.

Chiński korespondent „Echo de Paris” nadsyła swemu piśmie garść ciekawych obserwacji, zakończonych rozmową ze zdeponowanym cesarzem.

Jeżeli Szanghaj, pisze ów korespondent, jest miastem kontrastów, to Chiny można nazwać pod tym względem wielkim Szanghajem: ojczyzną przeciwnieństw. Porzućmy na przykład Południe wrzące od walk, oszalały kanton i Szanghaj i udajmy się do Tien-Tsinu. Czekają nas zaiste przedziwne niespodzianki. Cóż bowiem bardziej zdumiewającego, jak przeżywszy dwa miesiące wśród nieustannej strzelaniny, znaleźć się nagle w Tien-Tsinie, gdzie odbywają się międzynarodowe konkursy sportowe, pod protektoratem Jego Cesarskiej Mości P'On Hi, zdeponowanego cesarza Chin. Zapasom, prócz dostojnej osoby cesarza przygląda się marszałek Czang-Tso-Lin i przedstawiciele państw okupacyjnych.

Podczas gdy w okopach szanghajskich czuwają żołnierze kilku państw, w Tien-Tsinie, żołnierze francuscy, angielscy, japońscy i chińscy zgodnie wykrzykują nazwiska swych faworytów i oklaskami witają ich sukcesy.

Tien-Tsin po Szanghaju, to jak pogoda po burzy. Marszałek Czang-Tso-Lin mógłby napisać u wstępu kraju, którym rządzi słowa: „Tu panuje porządek”. Jego policjanci wyglądają na wyższych oficerów. Żołnierze są doskonale odziani, porządnie uzbrojeni, spokojni, dyscyplinowani. Nigdzie śladu jakiegokolwiek nieładu. Wszędzie rygor, powaga i zdecydowanie, do którego Chiny jeszcze są zdolne.

Zapasy odbywają się na terenie koncesji francuskiej i francuzi też grają rolę gospodarzy. Zajeżdżają jedne powozy za drugimi, wszyscy zajmują swoje miejsca, przyglądając się z zainteresowaniem zapasom.

Panowie, cesarz przybywa!

Wszyscy wstają. U wejścia na mafi trybunę ukazuje się młody człowiek blady, szczupły, widocznie bardzo nerwowy. W odpowiedzi na ukłony przykłada rękę do ogromnego kapelusza słomkowego, opasanego fioletowym sznurem zamiast wstążki. Oczy jego biegają niespokojnie za wielkimi rogowymi okularami; europejskie ubranie zwisa niezdarnie na dostojnym ciele, przyzwyczajonem do ciężkich brokatów.

Cesarz się nudzi. Patrzy, a zdaje się nie widzieć. W pierwszym momencie rozgląda się dokoła, jak zraniony chart. Szambelan, który mu towarzyszy ciągle coś cesarzowi szeptem do ucha. Może wymienia mu nazwiska obecnych, a może opowiada mu jakieś historyjki, aby go pocieszyć, że jeszcze musi żyć.

— Wiele lat ma cesarz?

— Około trzydziestu.

Przedstawiają mnie i usiłują nawiązać rozmowę z cesarzem Chin.

— I heard, Yono Majesty, speak english? (Słyszałem, że Wasza C. Mość mówi po angielsku).

Oczy Jego Cesarskiej Wysokości spoglądają na mnie z niewypowiedzianą trwogą — potem zwracają się na szambelana, jakby szukając u niego pomocy. Porozumiał się się milcząco, obaj odpowiadają równocześnie: „Yes”.

Wolę jednak rozmawiać przez tłumacza i usiłuję stawiać cesarzowi pytania.

— Bezwatpienia — odpowiada mi — żałuję, że odjęto mi władzę, ale nietyłe idzie mi o mnie, co o mój naród. Od czasu zniknięcia cesarstwa, kraj szarpany jest wewnętrznymi wojnami. Z ksiązek zagranicznych, traktujących o Chinach wiadomo, że Chińczycy są egoistyczni, nie mają religii, usuwając cesarza, usunęło się wszelką możliwość robienia dobrze.

— A potem co robić, aby deszcz padał?

— Juan-Szi-Kaj usiłował jako prezydent wznowić nabożeństwa wiosenne w świątyni nieba, ale bez rezultatu, modły nie były należycie odprawiane, a w rezultacie republika nie jest w stanie sprowadzić deszczu. Trzy czy cztery lata temu Tsao Kun sprowadził żelazne tabliczki. W konsekwencji przyszły takie deszcze, że całe prowincje znalazły się pod wodą.

Powróciwszy między Chińczyków bolszewizujących, przekonałem się, że i oni mają jedną tylko myśl: skłonić bogi, albo złe duchy, aby spuściły deszcz. Z rozkazu prefekta policji przez dwa dni nie wolno było zabijać żadnych zwierzząt. Wszyscy dostojnicy zbierają się i zanoszą wspólne modły. Psy obwozi się po ulicach w lektykach, handlarze leją na nie wodę, psy wyją, a niebiosy rozbawione powinny otworzyć swe upusty.

Wobec tego, że niebiosy pozostały głuche, sztab generalny pomyślał o tabliczce żelaznej, o której wspominał cesarz. Tabliczka ta to schronienie specjalnie ohydnego djabła. Tabliczkę zamierzano z wielką paradą przywieść do Pekinu w nadziei, że skłoni się djabła aby pokazał koniec nosa.

Niebo się zgrywa i deszcz zaczyna padać. Ale i policja jakoś tabliczki się obawiała, więc nakazała jeszcze dwa dni abstynencji. Modlono się, spalono liczne wizerunki djabła, bito godzinami w dzwony, w końcu deszcz zaczął padać.



W Turynie, jak już donosiliśmy, odbył się ciekawy eksperyment, a mianowicie strzelanie akrobata z armaty elektrycznej. Powyższa ilustracja przedstawia akrobata w stadium końcowego upadku po wystrzale.

Karjera „króla” jazzbandu.

Niedawny nędzarz pobiera dziś bająnskie honorarja.

Najwięcej monarchów jest w demokratycznych Stanach Zjednoczonych. Aż roi się tam od najrozmaitszych „królów”, między innymi jest również król jazzbandu, Paweł Whitemann.

Jeszcze niedawno królewska mość jazzbandowa nie marzyła nawet o tak zawrotnej popularności, jaką obecnie cieszy się wśród yankesów. Zanim nastąpiła moda jazzbandu Whitemann był zwykłym śmiertelnikiem, o którym nikt nie wiedział i który często przymierał głodem. Whitemann był wówczas takiej tuższy, że śmiało mógł konkurować z najbardziej fanatycznym głodomorem.

Radykalna zmiana nastąpiła w osobie obecnego króla jazzu dopiero wówczas, kiedy usłyszał pierwszy dźwięk moderny muzyki.

Było to w jakiejś nocnej restauracyjce nowojorskiej. Po wysłuchaniu kilku nu-

merów koncertu Whitemann porwał się nagle z krzesła i ku ogólnemu zdziwieniu publiczności podbiegł do murzyńskiego zespołu i sam zaczął dyrygować.

Taki był początek kariery Whitemanna. Obecnie jest on najpopularniejszym dyrygentem jazzbandu.

Ostatnio zawarł on na 44 tygodnie kontrakt z dyrekcją najelegantszego kabaretu nocnego w New Yorku, w której zagwarantował sobie i swemu zespołowi imponującą gażę — 510.000 dolarów. Osobista pensja króla jazzbandu oznaczona została na 14.000 dolarów za tydzień.

Nic dziwnego, że i jego wygląd zewnętrzny zmienił się zupełnie. Z obecnego Whitemanna wykroić można byłoby trzech Whitemannów z okresu, kiedy o swej karierze jeszcze nawet nie marzył.



Z pobytu Ł. K. S. w Toruniu.

T.K.S. — Ł.K.S. 1:0 (0:0).

Mila najlepszym graczem na boisku. — Durka nie trafiał do bramki z kilkumetrowej odległości.

(Od uczestnika ekspedycji łódzkiej).

Toruń, 25 lipca.

Pierwsza drużyna ŁKS, z prezesem Konopką na czele wyruszyła z Łodzi w sobotę o godz. 8-ej. Do Torunia przyjechali ŁKS-iacy około 2-ej po północy, a o 3-ej cała drużyna spała już kamiennym snem.

Kilka godzin wolnych przed zawodami spędzili łodzianie na zwiedzaniu miasta.

Punktualnie o g. 4-ej wpada 1-szy na boisko ŁKS. w składzie następującym: Miła, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Durka, Miller, Jańczyk, Aldek i Śledź.

Niebawem ukazuje się zespół T.K.S. w następującej obsadzie: Zdrojewski, Gumowski II, Cieszyński II, Skierski Głogowski, Wierzbowski, Gumowski I, Herbstreich, Cieszyński I, Suchocki, Dabert.

Przeciągły gwizd sędziego p. Brzezińskiego z Poznania — i piłka rozpoczyna swój zwykły taniec.

W pierwszych minutach ŁKS. stara się rozpocząć teren i już po 10 minutowej grze ujmują łodzianie inicjatywę w swoje ręce, przeważając lekko.

W tej części zawodów obydwie drużyny są doskonale w polu, popisując się ustawicznie ładnymi sztuczkami technicznymi.

Pomoc ŁKS. wyrabia swemu napadowi świetne sytuacje podbramkowe, obydwa skrzydłowi Durka i Śledź popisują się od czasu do czasu pięknymi centrami, lecz środkowa trójka napadu wykazuje niedyspozycję strzałową.

Szczególnie Aldek zawodzi często pod bramką, mimo doskonałej gry w polu. Wyróżnia się w tej fazie Jańczyk jako dobry kierownik napadu i świetny dribler. Lecz na kilkanaście minut przed końcem pierwszej połowy Stogowski fauluje Jańczyka i gracz ten w dalszym ciągu zawodów staje się dla drużyny swej prawie że bezużyteczny.

W ostatnim kwadransie pierwszej połowy inicjatywę przejmuje T.K.S., który wykazuje jednolitą grę we wszystkich liniach.

Chwilami groźne ataki gospodarzy niweczy w świetny sposób doskonała trójka obronna ŁKS-u, Gałecki, Cyll, Miła. Zwłaszcza Gałecki i Miła przerastają samych siebie za co obdarzeni zostają rzęsiestymi oklaskami.

Mimo wzajemnych wysiłków obu drużyn, żadnej ze stron nie udaje się zdobyć bramki w pierwszej części zawodów.

Po zmianie stron obraz gry nie zmienia się ŁKS. gości znów częściej na polu karnym przeciwnika, lecz atak wykazuje w dalszym ciągu niezradność.

Szczególnie Durka zaprzepaszył dwie „muruwane” sytuacje. W 5 minucie będąc sam pod bramką, miał splasować piłkę, Durka strzela z „fasonem” nad poprzeczkę. Prawie że identyczny moment powtórzył się w 8 minucie i Durka znów nie trafia do bramki z kilkumetrowej odległości.

W 9 minucie strzela ostro Cieszyński z T.K.S. Miła robinzonuje w klasycznym

CHARLES HOFF — TRENEREM W POLSCE.

Jak podaje prasa wiedeńska, Polski Związek Lekko-Aletryczny prowadzi pertraktacje ze słynnym norwegiem Charles Hoffem, rekordzistą światowym w skoku o tyczce, celem zaangażowania go na trenera olimpijskiego.

stylu, lecz zdąży zaledwie odbić piłkę rekoma i w tym momencie nadbiega Herbstreich, który z kilku kroków usadawia piłkę w rogu bramek.

Łodzianie deprymują się nieco utratą bramki i ich ataki nie są już tak groźne, jak w pierwszej połowie.

W tej fazie wyróżnia się znów wymieniony bramkarz ŁKS-u, który z kocią zwinnością wylapuje celne strzały napastników gospodarzy.

Na kwadrans przed końcem zawodów skupia się niemal cała drużyna T.K.S. pod własną bramką i wszystkie strzały ŁKS-u odbijają się o kilkanaście par nóg, skupionych pod bramką T.K.S.

W tych warunkach o wyrównaniu prawie że nie może być mowy, to też wszystkie wysiłki napadu ŁKS. nie mogą odnieść należytego skutku.

Wreszcie przy ogólnym napięciu nerwów i podnieceniu sędziego odgwiżdżuje zawody z wynikiem 1:0 na korzyść toruńczyków.

W drużynie łódzkiej w pierwszym rzędzie wymienić należy bramkarza Milę, który gra swą wzbudził ogólne uznanie, oraz obydwoh obrońców Cylla i Gałeckiego.

W pomocy najlepiej popisał się Jasiński, który Herbstreicha nie dopuszczał formalnie do głosu.

Trzmiela i Gosławski grali bez zarzutu. W ataku dobre były skrzydła, chociaż i one wraz z środkową trójką napadu zawiodły w sytuacjach podbramkowych.

W T.K.S.-ie trudno kogoś specjalnie wyróżnić. Cała drużyna grała abmitnie i wszyscy gracze należycie wywiązywali się ze swego zadania.

Sędzia p. Brzeziński z Poznania miał b. dobry dzień i zadowolili obydwie drużyny.

Natychmiast po zawodach drużyna ŁKS-u udała się na dworzec i dopiero w wagonie kolejowym gracze przebierali się.

Meczu o mistrzostwo Ligi

nie będzie w Łodzi w nadchodzącą niedzielę.

Druga niedziela rozgrywek o mistrzostwo ligi państwowej z cyklu drugiej kolejki, przynosi drużynom łódzkim wyjazd.

Turyści wyjeżdżają do Warszawy, gdzie zmierzą się z Legią, która po wspólnych ostatnich wynikach, niespodziewanie zatrzymała się w swym zwycięskim pochodzie. Wynik powyższego spotkania, korzystny dla barw drużyny łódzkiej, ma decydujące znaczenie, albowiem fioletowi mogą się na dłuższy czas ustosunkować się na znacznie lepszej pozycji w mistrzowskiej tabeli. Mistrz Łodzi stara się utrzymać w swej dotychczasowej, wcale dobrej formie, do przyszłogodniowego, rewanżowego meczu z ŁKS-em, który stanowić będzie clou sezonu. Po niedzielnej zwycięstwie Warszawianki nad Legią liczyć się należy, że mistrz Łodzi zdobędzie się na większy wysiłek i powróci do Łodzi z dwoma punktami. W tym samym czasie, ŁKS. gra w Poznaniu z Wartą. Drużyna poznańska przechodzi obecnie okres słabości, to też poważnie liczyć się należy ze

zwycięstwem czerwonych. Okres t. zw. „kanikuly” da się w nadchodzącą niedzielę we znaki piłkarskiej Łodzi. Obie czołowe drużyny wyjeżdżają, nie odbędzie się więc w naszym mieście żadne ciekawsze spotkanie. Poza to w myśl kalendarzyka, w nadchodzącą niedzielę grają: Polonia z Jutrzenką w Warszawie Hasmona z Ruchem we Lwowie, Wisła z Warszawianką w Warszawie, IFK. z Czarnymi we Lwowie i Pogoń z TKS-em we Lwowie. Jak widzimy, Lwów będzie miał w niedzielę aż trzy ciekawe spotkania.

Dowiadujemy się, że skład Turystów przeciw Legji będzie identyczny ze składem drużyny, która w niedzielę pokonała górnośląski Ruch 4:1. Fioletowi wystąpią w nadchodzącą niedzielę bez znakomitego obrońcy Karasiaka, który wystąpi dopiero w przyszłą niedzielę przeciw ŁKS-owi. Część drużyny Turystów wyjedzie z Warszawy jeszcze w sobotę wieczór część natomiast w niedzielę rano.

Zawody pływackie i wioślarskie

w Rudzie Pabjanickiej.

Kompletnie uboga w baseny pływackie sportowa Łódź, musi się zadowolić nieodpowiadającym wymogom stawem p. Stefańskiego w Rudzie Pabjanickiej. Staraniem sekcji pływackiej Ligi mor-

skiej i rzecznej odbędą się w nadchodzącą niedzielę w Rudzie Pabjanickiej, drugie w roku bieżącym, zawody pływackie i wioślarskie.

Orkan — Rudzkie T. S. G. 3:2 (0:2).

W niedzielę po południu na boisku Turystów odbyły się zawody o mistrzostwo powyższych drużyn.

O uznania godnej pracy i poświęceniu się R. T. S. G. pisaliśmy przed tygodniem na tem miejscu. Dziś wypada nam jeszcze dodać, że drużyna ta wystąpiła w niedzielę w nowiutkich kostiumach sportowych.

„Orkan” to drużyna fizycznie imponująca, technicznie również dobra, ale zdaje się z tego powodu gra ona niezbyt ofiarnie i nonszalancko. Skutek zaś był taki, że słabsza znacznie pod każdym względem R. T. S. G. dzięki swej ambicji i niezłomowanej pracowitości, stało się równorzędym przeciwnikiem

swego groźnego rywala. I dopiero trzeba było pomocy sędziego, który też wątpliwym rzutem karnym, rezultat meczu na korzyść Orkanu przechylił.

Podkreślamy, że rzut karny był nie słusznie podyktowany, a Orkan, gdyby chciał pracować, zwyciężyłby bez takiej stronniczej pomocy sędziego.

Pogoń — Szturm 3:1.

Pogoń zwyciężyła wprawdzie, ale nie w tym stosunku, w jakim jej Szturm w I-szej serji uległ. Ponieważ Szturm nie poprawił się w tym stopniu, jak to wykazują cyfry, trzeba wyciągnąć stąd logiczny wniosek, że Pogoń nie robiła jeszcze braków, spowodowanych przez wakacje sportowe. I aby później nie żałować, że przysługujące Pogoni, naczelnym miejscem w tabeli mistrzostwa zajmie kto inny, trzeba się energicznie iść do pracy podnieść drużynę do jej poprzedniego poziomu sportowego.

REPREZENTACJA POLSKI NIE JEDZIE DO BUDAPESZTU.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że udział polskich zawodników na zawodach w Budapeszcie 6 i 7 sierpnia r.b. gdzie miała się udać polska reprezentacja w drodze powrotnej z Zagrzebia został przez Węgrów odwołany. Obecnie PZLA. zwrócił się do Czechosłowackiego Związku Lekko-Aletrycznego z propozycją rozegrania zawodów w dniu 6 i 7 sierpnia w Pradze.

Wyjazd na mecz z Jugosławią nastąpi definitywnie w dniu 27 b.m. o g. 14.10 z dworca głównego w Warszawie.

BINDA SZOSOWYM MISTRZEM ŚWIATA.

Mistrzostwo szosowe świata rozegrane na dystansie 184 klm. wygrał Binda (Włochy) w czasie 6:37:29. Drugim był Cirardengo (Włochy) 6:44:44, a trzecim Pontemisime 6:49:07. Trasa bardzo trudna i górzysta.

Obaj polscy reprezentanci Waliński (T.Z.S. Łódź) i Szenrok (P.T.C. Pabjanice) odpadli na 18 kilometrze, wobec trudności trasy.

Pierwszym z amatorów był Wolke— na 6-em miejscu.



Podczas zawodów lekkoatletrycznych w Berlinie, sportowiec Wierkonął skok o tyczce — 3 m. 50 cm.

CASINO

Dziś powtórzenie premjery!

Wielki dwugodzinny program!

1) **WŁADYSŁAW LIN, ULUBIENIEC PUBLICZNOŚCI**

1) Wyścigi konne w Rudzie. 2) Aktualne kino wytwórni „LINFILM”

2) **Niuta Bolska** 3) **W. Zdanowicz**

wodewilistka teatru „Nowości” w Warszawie.

artysta teatru „Nowości” i „Qui pro Quo”

1) „Kobieta, wino, śpiew”, słowa Tura, muz. Laszky.

1) „Złoty środek”, muz. Haftmana

2) „Tancerka z dancingu” słowa Lara, muz. Piotrowskiego.

2) „Kawiorek, koniaczek, dziewczynka.”

4) **„ON, ONA i NÓŻKI”** sketch Wołowskiego muzyka Miszczaka w wykonaniu **BOLSKIEJ i ZDANOWICZA.**

5) **W programie kinematograficznym ONA, MOJA JEDYNA...**

Jasny, promienny szwedzki film z życia sfer arystokratyczno-przemysłowych.

W roli głównej najpiękniejsza rosjanka, **VERA WORONINA** która w tym filmie stanęła na czele międzynarodowych gwiazd filmowych
najnowsza rewelacja artysty filmowego
Oświadczyń w aeroplanie! Romantyczne porwanie umiłowanej w obłoki! Wspaniały przegląd najnowszych kostiumów kąpielowych!

Początek przedstawień kinematograficznych o godz. 6, występów o 8 i 10 wieczorem
Zapowiedź: W środę d. 27 bm. odbędzie się 15 letni jubileusz pracy scenicznej WŁ. LINA

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20.

Ostatnie 3 dni!

8-my wielki podwójny dwugodzinny program!

1) **TRAGEDJA MAŁŻENSTWA**

Porywający dramat życiowy osnuty na tle niesłychanie rzadkiego i jedynego w swoim rodzaju autentycznego wypadku.



W głównych rolach wybitni artyści:
PAWEŁ RICHTER i ALFRED ABEL.

2) **HRABIANKI na RIVIERZE**

Sztuka erotyczna w 12 aktach.
Plaża milionerów. Hotel miłości.
Tragedja niedobranego małżeństwa.

W rolach głównych:
MARY KID, ELGA BRING, GEORGE ALEXANDER.

Początek seansów o godz. 6 wiecz.

Mieszkanie

5-cio pokojowe z wygodami i ogrodem

poszukiwane

Berty sub. „D. N.” do adm. Republ.

Warszawianka, bogata, zgrabna, przystojna pragnie poznać męzczyznę inteligentnego, poważnego, Szczegółowe oferty „Warszawianka”.

Potrzebna samodzielną krawcowa, Zachodnia 34 Zytnerowa. 27

Poszukuję posady stałej lub na godziny.

Znam gruntownie buchalterię, koresponduję bardzo dobrze w polskim, niemieckim i rosyjskim jęz. Referencje prima. Wynagrodzenie umiarkowane. Łaskawe oferty w adminstr. Republiki pod „Energiczny”.

Nowy rozkład jazdy

pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich.

Z dniem 15 maja obowiązuje następujący rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich:

DWORZEC FABRYCZNY.

Odjazd.

1.40 do Warszawy
7.50 „ Warszawy posp.
9.05 „ Kozuszek
9.30 „ Tarnobrzęga przez Gałk.
10.35 „ Kozuszek
11.50 „ (Warszawy)
14.25 „ Warszawy
15.20 „ „
16.25 „ Częstochowy
18.05 „ Kozuszek
18.55 „ Warszawy (przesp.)
19.10 „ Skarżyska (Kamiennej)
20.10 „ Warszawy
23.45 „ Kozuszek

Przyjazd.

1.55 z Kozuszek
4.40 „ Warszawy
7.21 „ Kozuszek
8.15 „ „
9.35 „ Częstochowy
10.40 „ Warszawy
12.35 „ Kozuszek
13.25 „ Skarżyska (Kamiennej)
14.40 „ Warszawy
16.33 „ Warszawy
19.55 „ Tarnobrzęga
20.25 „ Kozuszek
22.15 „ Kozuszek
22.45 „ Warszawy (posp)
23.20 „ Kozuszek

DWORZEC KALISKI.

Odjazd.

2.01 do Ostrowa
3.14 „ Warszawy
6.41 „ Warszawy (posp)
7.14 „ „

8.00 „ Poznań
8.10 „ Kozuszek
9.03 „ Kutna
12.57 „ Poznań
12.04 „ Berlina, Paryża (luks)
13.15 „ Warszawy z Łodzi
13.47 „ „
14.10 „ Kutna
15.25 „ Lwowa przez Skarżysko
16.40 „ Sieradza (w święta)
18.35 „ Ostrowa
19.13 „ Warszawy (luks. w poniedz., srody i piątki)

Przyjazd.

1.46 z Warszawy
2.59 „ Ostrowa
6.33 „ Paryża, Berlina (posp)
6.38 „ Krakowa
6.59 „ Poznań
7.43 „ Łowicza
8.43 „ Kutna
8.53 „ Ostrowa
10.39 „ Warszawy
10.40 „ Lwowa
11.56 „ Warszawy (luks. pon. środ. piąt)
12.44 „ „
13.32 „ Poznań
13.45 „ Kutna
18.05 „ Kozuszek
18.40 „ Poznań
19.05 „ Paryża, Berlina (luks)
20.13 „ Kutna
21.43 „ Warszawy
22.05 „ Kutna
22.10 „ Sieradza (w sob. i św.)
23.06 „ Warszawy (posp.)

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty-
— styczny przy Górnym Rynku,

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
kich specjalności od g. 10 rano do 6-jej
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
czu, kału, krwi, płwocin etc.) operacje
opstrunkł.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne. Naświetlania lampą kwarcową.
Roentgen, Zęby szatowane, korony
złote, platynowe i męty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów,
skórne, weneryczne
moczopłciowe,
leczenie promień
Roentgena i lampą
kwarcową, przyjmu-
je od g. 6-9 w.

Rower wolne koło
i parafon walizkowy w nowym
stanie tanio sprzedam
Andrzeja 47
II p. m. 6

Dr. med.

Różaner

Dzielnia № 9.

Tel. № 28-98.

Choroby skórne,
weneryczne i mo-
czopłciowe.

Przyjmuje

od 8-10 i od 5-8

Leczenie lampą

kwarcową

Oddzielna pocze-
kownia dla Pań.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotrkowskiej 294,
codziennie od god-
2-7 wiecz.

Buralista do obli-
czania odsetek
od weksli potrzeb-
ny na godziny. Ofer-
ty z podaniem za-
danego wynagro-
dzenia sub. „Praco-
wity” do adm. Re-
publiki”

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie. — Zamiejszcowa 5 zł.
miesięcznie. — Zagranica 7 złotych miesięcznie. —
Odosłanie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6-7
po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:
40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin, po
tekście 10 zł. Zamiejszcowa o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najm. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej